



Wschodnia flanka NATO – jak powstrzymać Rosję?

**Rozmowa Pawła Ukielskiego z Toomasem Hendrikiem
Ilvesem i Wojciechem Konończukiem**

NATO's Eastern Flank – How to Stop Russia?

**A Conversation between Paweł Ukielski, Toomas Hendrik Ilves and Wojciech
Konończuk**

Tekst przygotowany został na podstawie debaty przeprowadzonej 22 I 2024 r. w Muzeum Powstania Warszawskiego w ramach II edycji Medalu Kuriera z Warszawy.

Paweł Ukielski: Szanowni panowie, w ostatnich miesiącach pojawiają się dość alarmistycznie brzmiące głosy analityków, według których powinniśmy się szykować na wojnę z Rosją, być może już nawet za trzy lata. Inni z kolei twierdzą, że jest to absolutnie niepotrzebne straszenie. W tym kontekście przypominane są nieraz słowa prezydenta Lecha Kaczyńskiego z Tbilisi: „Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę”. Jak panowie oceniają prawdopodobieństwo ataku Putina na państwa natowskie? Czy faktycznie w sytuacji, gdy nie jest w stanie zająć Charkowa, zdecyduje się rzucić wojsko na kraje NATO? Czy może będzie je testował poprzez rosnące natężenie ataków hybrydowych? Czy może szykowany jest jakiś inny scenariusz?

Toomas Hendrik Ilves: Cóż, myślę, że wiele osób, zwłaszcza na Zachodzie, chce odrzucić możliwość, że to się stanie, przyjmując racjonalne założenia. Inwazja na Ukrainę była irracjonalna, całkowicie irracjonalna. To złudne myślenie Rosjan, że uda się ją zająć w trzy dni. Nieracjonalna jest również inwazja na kraje bałtyckie. Nie jest racjonalna inwazja na Polskę. Nic jednak nigdy nie powstrzymało Rosji przed robieniem rzeczy irracjonalnych. Pogląd taki prezentowany jest niestety zwłaszcza w Niemczech i Waszyngtonie: „O nie, nie, oni nigdy by tego nie zrobili. To byłoby takie głupie”. W niedzielę przed 24 lutego byłem na Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa i każdy z przedstawicieli krajów zachodnich myślał: „On nie dokona inwazji, to szaleństwo, to byłoby takie głupie”. Reszta mówiła natomiast: „On dokona inwazji. Jest szalony i głupi”.

Wojciech Konończuk: Pytanie, czy powinniśmy się szykować do wojny z Rosją, jest chyba troszkę źle zadane, ponieważ Rosja uważa, że już jest na wojnie z Zachodem. Putin, rosyjska propaganda, Ławrow mówią to otwarcie od wielu miesięcy. Rosja nie tyle prowadzi wojnę z Ukrainą, ile jest na wojnie z Zachodem, z państwami natowskimi, która odbywa się na terytorium Ukrainy. W percepcji rosyjskiej elity nie ma natomiast żadnych wątpliwości, że jest to wojna o to, jak będzie wyglądał porządek międzynarodowy w tej części świata. Wystarczy poczytać. Mam wrażenie, że niektórzy eksperci czy elity polityczne na Zachodzie cały czas nie zdają sobie w pełni sprawy, z czym mamy do czynienia: że to nie jest lokalny konflikt, wojna dwustronna, ale rosyjska agresja, która ma i będzie miała implikacje nie tylko dla kontynentu europejskiego. Widzimy choćby, co w ciągu ostatnich

dwóch lat stało się z relacjami rosyjsko-chińskimi. Czy Rosja pozwoli sobie na to, żeby w ten czy inny sposób dokonać agresji na państwa natowskie – to zależy. Po pierwsze, od tego, czym skończy się wojna na Ukrainie. Wydaje się, że dopóki Rosja nie poradziła sobie z Ukrainą – i oby sobie z nią nie poradziła – to nie może sobie pozwolić na otwartą lądową agresję na państwo NATO. Rosjanie są też reaktywni, patrzą na dynamikę wydarzeń w świecie zachodnim – i to, co ma miejsce w ostatnich miesiącach, i to, co rysuje się tam w najbliższej dającej się przewidzieć przyszłości. Rosja liczy na pogłębianie się kryzysów wewnętrznych w świecie zachodnim: migracyjnego, gospodarczego, wzrost radykalnych partii, wygraną Donalda Trumpa w kolejnych wyborach. Jeśli Rosja stwierdzi, że otwiera się dla niej okno możliwości, a może to być konkluzja oparta na błędnym przekonaniu... Uważam, że tak jak powiedział pan prezydent, wydarzyło się coś, co było nie do wyobrażenia dla wielu umysłów w świecie zachodnim – rosyjska agresja na Ukrainę opierała się na co najmniej dwóch błędnych kalkulacjach: że Ukraina szybko padnie i nie będzie woli do tego, żeby ukraińskie społeczeństwo odpowiedziało, oraz że Zachód nic nie zrobi. Rosjanie zakładali, że państwa bałtyckie, Polska może by coś zrobiły, natomiast nie Zachód jako całość. Pewne w ostatecznym rozrachunku błędne kalkulacje Rosji i błędną ocenę sytuacji należy zatem brać pod uwagę i jest to oczywiście niebezpieczna sytuacja, dlatego że Rosja regularnie podejmuje decyzje oparte o błędne kalkulacje. Jeśli więc stwierdzi, że wstrząs w świecie zachodnim związany z wygraną Trumpa i nie daj Boże wycofaniem się Stanów Zjednoczonych z NATO otwiera jej okno możliwości, żeby przechylić szalę na swoją stronę, to myślę, że Rosja, Putin, Kreml mogą podjąć taką decyzję, błędną decyzję.

PU: Ja myślę, że jeśli chodzi o podziały na Zachodzie, Rosja nie tylko na nie liczy, ale też je bardzo aktywnie wspiera. To jest moim zdaniem dość oczywista konstatacja i wcale nie chodzi o to, że Rosja wspiera jeden określony rodzaj partii, tylko konflikt, czyli często partie, które pozostają w konflikcie, jak skrajną lewicę i skrajną prawicę w Niemczech. Zachód faktycznie skonsolidował się w obliczu ataku na Ukrainę. Przystąpienie Finlandii i oczekiwane przyjęcie Szwecji do NATO wzmocniło wschodnią flankę Sojuszu. Finlandia jest zresztą w ostatnich tygodniach testowana z tego powodu przez Rosję na ich bardzo długiej wspólnej granicy. Oba wspomniane kraje nordyckie są bardzo zaangażowane na rzecz wspiera-

nia Ukrainy i odstraszenia Rosji. Z drugiej strony determinacja w krajach położonych dalej od Rosji i teatru wojennego maleje. Co my jako państwa flanki wschodniej możemy i powinniśmy zrobić, aby podtrzymywać zaangażowanie sojuszników?

THI: Cóż, gdybym tylko wiedział... Powiedziałbym tak, że wszyscy musimy zrozumieć pewną naprawdę fundamentalną rzecz. Hegel powiedział, że sowa Minerwy wylatuje tylko o zmierzchu. Oznacza to, że daną epokę historyczną można zrozumieć tylko wtedy, gdy dobiega ona końca. Zanim to jednak nastąpi, jesteś w jej środku, *in medias res* i nic nie rozumiesz. Obecnie jesteśmy na końcu pewnego okresu historycznego, wyjątkowego okresu historycznego: słabej Rosji, bardzo niskich stóp procentowych, co ma ogromne konsekwencje dla całej gospodarki, gdy Rosja nie mogła podejmować pewnych działań. Mam na myśli to, że robiła niewiele, ale od 1989 do 1991 r. zaczęliśmy myśleć, że wszystko jest już przesądzone – koniec historii, jest wspaniale. Cóż, rzeczywiście tak było. Był to okres, w którym rozszerzyliśmy NATO, Unię Europejską, był to okres trzydziestu lat możliwości, które wszyscy wykorzystaliśmy tak bardzo, jak tylko mogliśmy, a takie kraje jak Ukraina i Gruzja niestety nie skorzystały z tego tak, jak my, ponieważ my dostrzeżliśmy, że lepiej jest tak właśnie postąpić. Może jesteśmy bardziej obsesyjni, nie wiem. Niemniej wykorzystaliśmy okres trzydziestu lat, niskich stóp procentowych, niskiego poziomu konfliktów, aby odnieść wspólny sukces. Trzeba także przyznać, że był to okres nie tylko niskich stóp procentowych, ale i niskich wydatków na obronę. Zapominamy, że podczas zimnej wojny USA wydawały na obronę 7, 8, 10 proc. PKB. Niemcy wydawały 4 proc., a teraz... Chodzi mi o to, że wszyscy wydawali na obronę. A teraz mówimy: „O mój Boże, trudno jest osiągnąć 2 proc.” Niestety, ten okres już minął. Polska zmierza do 4 proc., my jesteśmy blisko 3 proc. i nie wiem, jak długo jeszcze będziemy na tak niskim poziomie. Ten okres *La la landu*, który nastąpił bezpośrednio po zimnej wojnie, trwał trzydzieści lat i już się skończył. Nie wróci z uwagi na imperialne aspiracje Rosji, rosnące Chiny, które trzydzieści pięć lat temu były niezwykle słabe, a dziś są drugą co do wielkości gospodarką na świecie z ogromnym zapleczem wojskowym. Znaleźliśmy się w innej epoce. Musimy się do tego przyzwyczaić, a naszym zadaniem jest wyjaśnienie krajom, które nie zdały sobie z tego sprawy, że *La la land* się skończył, że to nie tylko zabawa i rozrywka, że nie da się utrzymać niskich wydatków na obronę,

że stopy procentowe pozostaną wysokie przez długi czas, co będzie miało duży wpływ na wzrost gospodarczy. Wkraczamy w nową erę. Nie ma ona jeszcze nazwy. Na myśl przychodzi mi tylko coś głupiego typu era postpost-zimnowojenna. Niemniej jednak mamy już za sobą epokę, która pozwoliła nam odnieść tak wielki sukces. Kiedy pytają: „Co dalej z Zachodem?”... Cóż, trzeba tłumaczyć, że to już inna epoka, że nie chodzi tylko o Rosję i musimy rozmawiać z Rosją. Nie, żyjemy już w innym świecie.

WK: Dyskusja Estończyka z Polakiem jest łatwa, bo się zawsze zgadzamy albo zwykle się zgadzamy. Mogę więc tylko kontrować to, co powiedział pan prezydent Ilves. Musimy zdać sobie sprawę, i to nie tylko w Tallinie czy Warszawie, bo to jest raczej oczywiste dla naszych społeczeństw i elit politycznych, ale chodzi głównie o elity państw na zachód od nas, że to jest wojna przełomu epok. Kończy się pewna epoka i jest to przedłużający się koniec. Wejdziemy w inną epokę polityczną, której kształt będzie zależał od tego, jak skończy się wojna. Będzie to długa wojna – to jest jasne od dłuższego czasu. Ona się szybko nie skończy, dlatego że dla obu stron jest to wojna egzystencjalna. Dla Ukrainy z powodów oczywistych, dla reżimu politycznego w Rosji też z powodów oczywistych. Dla Putina jest to wieczna wojna, która paradoksalnie pomaga mu mobilizować społeczeństwo. On z paradygmatu wojennego nie zrezygnuje, mimo że generuje dla niego wiele kosztów wewnętrznych. Nie zrezygnuje z tej wiecznej wojny, przynajmniej do czasu, gdy osiągnie swoje cele. Co powinniśmy robić my, państwa na wschodniej flance NATO? Myślę, że to samo, co robimy w ciągu ostatnich dwóch lat, tylko jeszcze bardziej. Po pierwsze, uświadamiać tych, którzy są bardziej na zachód od nas, którzy mają inną świadomość historyczną. Świadomość historyczna jest czymś, co warunkuje percepcję współczesnej Rosji. Oczywiście jest ona inna w państwach bałtyckich, Polsce czy Finlandii, a inna w Portugalii, Włoszech i Francji – to jest banalne stwierdzenie. Zachód, którego potencjał jest kilkudziesięciokrotnie większy niż rosyjski, skarży się jednak, że wojna ta generuje dla niego koszty, a są one nieporównywalnie mniejsze niż dla strony ukraińskiej. Ukraina wsparta potencjałem zachodnim cały czas ma szansę tę wojnę wygrać. To, czego brakuje we wspieraniu przez nas Ukrainy, to pewna wola polityczna oparta na zrozumieniu, co jest stawką wojny – że to jest wojna o przyszłość tej części świata. Dopóki Zachód nie wyciągnie z tego pewnych wniosków i dopóki nie zacznie się realne *Zeitenwende*, bo to ogłoszone trzy dni po wybuchu peł-

noskalowej wojny jest, mam wrażenie, połowicznym sukcesem czy ćwierć-sukcesem na tym etapie. Dopóki więc elity zachodnioeuropejskie nie stwierdzą, że potrzebne jest realne *Zeitenwende*, dopóty Putin cały czas będzie miał nadzieję na sukces.

PU: Myślę, że oprócz woli politycznej kluczowe jest tu przestawienie gospodarek, to znaczy wsparcie produkcji militarnej również na Zachodzie, bo gdy zaczęła się inwazja Rosji, okazało się, że nie tylko magazyny są dość puste, ale też nie jest łatwo je szybko zapełnić. Panie prezydencie, w wywiadzie dla szwajcarskiego portalu „Swiss Info” usłyszałem pan pytanie: „Z perspektywy pańskiego doświadczenia w międzynarodowej dyplomacji co byłoby najbardziej efektywną drogą, aby natychmiast zdeeskalować sytuację?”. Udzielił pan na nie mocnej odpowiedzi. Mam wrażenie, że samo pytanie pana zdenerwowało. Powiedział pan: „Nie uważam, by był sens deeskalować w tym momencie, bo to by oznaczało pozwolenie Rosji na utrzymanie i dalsze wzmacnianie obrony tych terytoriów, które nielegalnie okupuje”. Coraz częściej słyszymy jednak, że wraz z niepowodzeniem ukraińskiej kontrofensywy i przedłużaniem się wojny Zachód będzie silniej naciskał na Kijów, by doprowadzić właśnie do tej mitycznej deeskalacji. Czy zamrożenie konfliktu, zawieszenie broni, czy też może coś na kształt nowych porozumień mińskich jest realne? Co oznaczałoby to dla państw flanki wschodniej?

THI: Osobiście uważam, że powinniśmy eskalować. Uważam, że jedynym sposobem na skłonienie Rosji do zaprzestania działań jest ich eskalacja. Cały ten pomysł polega na eskalacji w celu deeskalacji. Chodzi o to, że zrzucasz gdzieś bombę nuklearną albo coś podobnego, a potem cały Zachód mówi: „O mój Boże, nie, nie, nie! Należy się wam, co tylko chcecie. Bierzcie Estonię, co chcecie”. Nie, to, czego potrzebujemy w tej chwili, to poważne zaangażowanie mające na celu odepchnięcie Rosjan tak, aby bolało jeszcze bardziej. Mamy do czynienia z krajem, który przez ostatnie dwa miesiące tracił prawie tysiąc żołnierzy dziennie. Ich to nie obchodzi. Więc to, co naprawdę trzeba zrobić, to być wystarczająco silnym, aby zepchnąć ich na terytorium świętej matki Rosji i po prostu odeprzeć, a gdy zdadzą sobie z tego sprawę, pomyślą: „Zachód faktycznie ma zamiar...” Chodzi mi o to, że Ukraina z pomocą Zachodu będzie mogła się bronić, odbije Krym, odbije stare miasto Biełgorod, stare ukraińskie miasto

Biełgorod. Wtedy może stwierdzą: „Dobrze, może jednak powinniśmy negocjować”. Nie będą negocjować teraz, gdy mają 18 proc. terytorium Ukrainy, na którym osiągają bardzo małe, ale jednak postępy w Awdijiwce i innych miejscach. To, co musimy zrobić, to uzbroić Ukrainę po zęby. A tego się nie robi. Należało dać im czołgi w zeszłym roku. Należało dać im ATACMS-y w zeszłym roku. Wtedy Scholz nie powiedziałby: „Nie damy żadnego taurusa, dopóki Amerykanie nie dadzą ATACMS-ów”, albo “Nie damy żadnego leoparda, dopóki Amerykanie nie dadzą abramsów”, a potem Amerykanie i tak nic nie zrobią. Nie, powinniśmy zdać sobie sprawę, że ta wojna musi być wygrana, musi być wygrana przez Ukrainę, ponieważ zwycięstwo Ukrainy jest zwycięstwem Zachodu, a jeśli Rosjanie traktują to jako wojnę przeciwko Zachodowi, to Zachód... To znaczy możemy powiedzieć: „Nie, to nie jest wojna Zachodu, to jest wojna między Ukrainą a Rosją”. Ale przepraszam, jeśli Rosjanie mówią, że to wojna z Zachodem i traktują to jako wojnę z Zachodem, to lepiej, żeby Zachód też to traktował jako własną wojnę.

WK: Moim zdaniem powinniśmy sobie uzmysłwić, że nic bardziej nie zachęca Rosji do eskalacji, do ofensywy niż wezwania Zachodu do deeskalacji. Przez zachodnie wezwania do deeskalacji, niedawanie Ukraińcom tej broni, o którą proszą: taurusów, rakiet, pocisków dalekiego zasięgu, większej liczby sprzętu, pokazujemy naszą słabość. Jeśli Zachód pokazuje swą słabość, nie dając Ukrainie tego, czego potrzebuje, to jest to w rosyjskiej percepcji zachęta do eskalacji. Ostatnie kilka miesięcy, nieudana ukraińska kontrofensywa, coraz bardziej widoczne na Zachodzie powątpiewania, także publiczne, że Ukraina nie może tej wojny wygrać, że Ukraina jest za słaba – a obserwujemy to, może nie na poziomie politycznym, wysoko politycznym, bardziej medialnym, kularowym – to wszystko daje rosyjskiej elicie politycznej przekonanie, że wojna cały czas jest do wygrania. Mam wrażenie, że przez pierwsze kilka miesięcy po wybuchu tego konfliktu Kreml nie był przekonany, że tę wojnę wygra... musiał ją kontynuować, ale nie był pewien zwycięstwa. Dzisiaj rosyjska elita jest przeświadczona, że przez słabość Zachodu i liczne pogłębiające się tam kryzysy, że przez możliwą zmianę polityczną w Białym Domu to Rosja jest na fali wznoszącej i to ona znowu ma szansę tę wojnę wygrać. To tak, jak klasyczna polska sowietologia głosiła przez kilkadziesiąt lat – mówimy jeszcze o czasie istnienia Związku Sowieckiego – że Rosja jest silna słabością

Zachodu. Rosja jest też dzisiaj silna słabością Zachodu i pewnym brakiem woli politycznej Zachodu, żeby dać Ukrainie to, czego potrzebuje i co jest dla niej dzisiaj niezbędne.

PU: Truizmem będzie stwierdzenie, że najważniejszą rolę w NATO odgrywają Stany Zjednoczone, że na wschodniej flance pozostają graczem kluczowym, gwarantem bezpieczeństwa. Gdy mówimy tutaj o zwątpieniu, to wszyscy z uwagą i niepokojem oczekujemy, co wydarzy się w Stanach Zjednoczonych w najbliższym czasie. Jesteśmy tuż po prawyborach w Iowa, które przyniosły rekordowe zwycięstwo Donalda Trumpa, wczoraj DeSantis wycofał się z walki o nominację. Pan, panie prezydencie, zna Stany Zjednoczone jak mało kto. Czy podziela pan obawy dotyczące ich zaangażowania we wspieranie wschodniej flanki NATO i pomoc dla Ukrainy, gdyby Trump został kolejnym prezydentem?

THI: Nie sądzę, by należało rozmawiać tylko o Trumpie. Musimy zdać sobie sprawę, że częścią tego, co mówię o końcu pewnej ery, jest fakt, że Stany Zjednoczone już nigdy nie będą miały transatlantyckiego prezydenta. Pierwszy, który nie był transatlantystą, to Obama, który w 2009 r. ustanowił reset. Osiem miesięcy po wojnie w Gruzji... mniej – pięć lub sześć miesięcy po wojnie w Gruzji nastąpił reset. Gdy w 2014 r. Ukraina została zaatakowana pomimo porozumienia budapeszteńskiego, Obama zakazał USA dostarczania Kijowowi broni. Porozumienie budapeszteńskie z 1994 r. mówiło, że Ukraińcy oddadzą nie tylko swoje pociski nuklearne, ale także rakiety i bombowce dalekiego zasięgu, które są dziś używane przez Rosję przeciwko krajowi, który je posiadał. Obama nie miał więc pojęcia... nie miał żadnych powiązań z Europą. Teraz mamy Joe Bidena, który był starszym przedstawicielem poglądów transatlantyckich, ale ma 81 lat. Oto jak wygląda dziś transatlantyzm w Stanach Zjednoczonych. John McCain był wielkim zwolennikiem transatlantyzmu. Gdyby żył dłużej, miałby dziś 87 lat. W przyszłości nie zobaczymy już prezydentów transatlantyckich. Pomyślmy, kto jest w USA wschodzącym politykiem? Wiceprezydent Kamala Harris jest w połowie Hinduską, a kandydatka, która wciąż stanowi wyzwanie dla Trumpa, to Nikki Haley – obie pochodzą z Indii. Nie myślą o Europie tak, jak wtedy, gdy podczas zimnej wojny codziennie odbywało się dużo lotów z Chicago do Warszawy. W latach osiemdziesiątych w Chicago stał taki billboard: „Twój wyjątkowy bezpośredni lot do Warszawy!”. Mieszkały

tam wtedy miliony Polaków. Nadal żyją tam ludzie polskiego pochodzenia, ale nie mówią już po polsku, nie są związani z Polską. Estońcy, Litwini, Czesi, którzy mieszkają w Stanach Zjednoczonych, zostali zamerykanizowani. Nie mają już dawnej tożsamości. To nie ich rodzice, a raczej dziadkowie opuścili kraj. Europa Wschodnia zasadniczo nie ma już więc takiego samego wpływu, nasze głosy się rozproszyły, a struktura demograficzna Stanów Zjednoczonych zmieniła się dramatycznie. Jest znacznie bardziej latynoamerykańska, w Kongresie zasiadają radykalni Arabowie, ponieważ zostali wybrani z okolic Detroit. Jest też ogromna liczba ludzi z subkontynentu indyjskiego. Europa nie jest tak ważna. Co to oznacza? Oznacza to, że w przyszłości nie możemy liczyć na transatlantycką Amerykę w taki sposób, w jaki mogliśmy liczyć do tej pory, ani stać się krajami *stricte* geopolitycznymi. To już nie jest emocjonalne, ludzie z Europy Wschodniej i Środkowej nie stanowią już siły w elektoracie Stanów Zjednoczonych. Musimy więc spojrzeć szerzej niż tylko na Donalda Trumpa. Trump jest przejawem tego, co się dzieje. Taki sam był jednak Obama. Bardzo liberalny i tak dalej, ale nic nie wiedział, nie dbał o Europę i myślę, że w przyszłości zobaczymy, jak USA będą coraz mniej zaangażowane emocjonalnie w Europę, tak jak to było po drugiej wojnie światowej. Teraz pod wieloma względami może to przypominać Stany Zjednoczone z lat dziewięćdziesiątych XIX w. Co sądziły o Europie w XIX w.? Jakby to było jakieś nieznane miejsce. Co to zatem oznacza dla nas? Otóż musimy zrozumieć, że będziemy musieli zadbać o siebie sami. Nie możemy liczyć... Może nadejść moment, w którym nie będziemy mogli liczyć na Stany Zjednoczone. Musimy być w stanie bronić się sami. A to jest coś, czego nie chcielibyśmy robić. Z wyjątkiem Francuzów oczywiście, oni chcą nam przewodzić, ale zostawmy to, to jest już inna sprawa... Chodzi mi o to, że musimy sami zadbać o własną obronę. Należy pamiętać, że Polska, kraje bałtyckie i nordyckie: Norwegia, Dania, Szwecja, Finlandia, mają większą populację niż Francja. To nie oznacza, że mamy coś przeciwko Francji. Po prostu my również możemy objąć rolę przywódczą. Ponieważ myślę, że kraje, które właśnie wymieniłem, znacznie lepiej rozumieją Rosję niż Emmanuel Wielki.

WK: Do amerykańskich wyborów zostało jeszcze dziesięć miesięcy i myślę, że w tym momencie najważniejszą sprawą jest przegłosowanie przez Kongres pakietu, który utknął pięć miesięcy temu, 61 mld dol. pomocy militarnej dla Ukrainy, bo bez tego za dwa, trzy miesiące ukraińska armia

będzie musiała zredukować swój ogień artyleryjski o pewnie kilkadziesiąt procent. W tym momencie jest to zatem zadanie numer jeden, bez którego trudno myśleć, by Ukraina mogła utrzymać linię frontu. Unia Europejska pomaga, ale to jest głównie wsparcie finansowe. Była o tym mowa wcześniej, że Rosja przestawiła swoją gospodarkę na tory wojenne, nawet do 40 proc. tegorocznego budżetu Rosji pójdzie na wydatki związane z wojną. Unia Europejska natomiast póki co tego miliona sztuk amunicji artyleryjskiej, które obiecała rok temu, cały czas nie dostarczyła. To jest cały czas poniżej 50 proc. Zobaczmy, czy do marca się to uda. Ukraina potrzebuje zatem dzisiaj dostaw broni. Trochę jak powstańcy warszawscy – potrzebujemy broni, broni, broni. Myślę więc, że jest to dzisiaj główne wymaganie Ukrainy. Co będzie po listopadowych wyborach, zobaczymy. Czy będzie kontynuacja, czy nastąpi zmiana. Dzisiaj chyba więcej wskazuje na zmianę, ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że Trump jest również politykiem nieprzewidywalnym. To jest także problem dla Rosji. Pamiętajmy, że dla wschodniej flanki NATO prezydentura Trumpa generalnie nie była zła. Z jednej strony podkopywał oczywiście jedność transatlantycką, ale z drugiej podjął, także jeśli chodzi o wspieranie Ukrainy, pewne decyzje, które należy pochwalić. My oczywiście spodziewamy się czy obawiamy najgorszego scenariusza, jakim byłby głęboki kryzys w relacjach transatlantyckich. To, co powinniśmy robić, to przekonywać amerykańską elitę, że działania Amerykanów na wschodniej flance i pomoc Ukrainie to nie dobroczynność, ale głęboko pojęty amerykański interes, że dwa teatry – wschodnioeuropejski i azjatycki czy indopacyficzny związane z potencjalnym konfliktem wokół Tajwanu – są ze sobą bardzo ściśle związane. Pomagając zwyciężyć Rosję, Amerykanie osłabiają Chiny. I my, rozmawiając z administracją czy ekspertami amerykańskimi, też to w taki sposób artykułujemy. Po drugiej stronie bardzo często mamy też ludzi, którzy to dobrze rozumieją. Z jednej strony pan prezydent ma zatem rację, że zmienia się podejście amerykańskiej elity do Europy i to jest pewnie proces nieodwracalny, ale z drugiej strony Stany Zjednoczone cały czas mają pewne żywotne interesy w tej części świata. Potencjalna ukraińska porażka – oby do niej nigdy nie doszło – będzie również porażką, także wizerunkową, Stanów Zjednoczonych.

PU: Mówimy tutaj o innych obszarach wojennych. Oczywiście pierwszym, który się narzuca i na którym skupieni są Amerykanie co najmniej od czasów Obamy, jest właśnie ten teatr dalekowschodni, ale mamy jeszcze

do czynienia z wojną na Bliskim Wschodzie. Jak ona wpływa na to, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych i Europie, i jaki ma wpływ na wojnę Rosji z Ukrainą?

THI: Trudno powiedzieć. Z pewnością odwróciło to uwagę Stanów Zjednoczonych od Ukrainy. Niektórzy ludzie zdają sobie również sprawę, że w tę wojnę zaangażowany jest sojusz irańsko-rosyjski. Rosyjsko-irańska współpraca w obszarze dronów oraz wspieranie Hamasu i Hezbollahu przez Iran są czymś, co musimy omówić z naszymi amerykańskimi przyjaciółmi, ponieważ istnieje bardzo silna skłonność, zwłaszcza w Kongresie USA, do twierdzenia, że to odrębne sprawy. Możemy pomagać Izraelowi, ale nie Ukrainie, i tak dalej. Tymczasem są to sprawy powiązane. Iran jest zaangażowany w obie sprawy. Rosja również. Chiny w obu tych kwestiach milczą. Myślę więc, że jest to rodzaj bezpośredniego wpływu. Nie dostrzegam na razie nic więcej.

WK: Konflikt na Bliskim Wschodzie jest świetną wiadomością dla Rosji. To oczywiste od samego początku. Odciąga uwagę USA i generalnie świata zachodniego od wojny rosyjsko-ukraińskiej, natomiast obecna sytuacja związana z wejściem do Kanału Sueskiego pokazuje, że wycofanie się Stanów Zjednoczonych z Bliskiego Wschodu pociąga za sobą daleko idące konsekwencje dla wszystkich, także dla Chin. Wiele państw: Chiny, Indie, pewnie Rosja oczywiście, jak wiele innych, zainteresowane jest destrukcją jednobiegunowego świata, który pewnie nie jest taki... potęga amerykańska nie jest taka jak w latach dziewięćdziesiątych czy na początku pierwszej dekady nowego tysiąclecia, natomiast obecna sytuacja wokół Kanału Sueskiego pokazuje nam, że nie ma dzisiaj potęgi globalnej, która byłaby w stanie ten problem z nawigacją rozwiązać. Rosja z jednej strony liczy na pogłębianie się różnych problemów świata zachodniego, ale też proszę zwrócić uwagę, że mało o tym mówimy, za mało o tym mówimy, mianowicie o licznych słabościach rosyjskich. Rosja dostaje drony z Iranu, bo sama nie ma własnych technologii dronowych, dostaje amunicję artyleryjską z Korei Północnej, bo sama nie jest w stanie wyprodukować jej w odpowiedniej ilości. Gospodarka rosyjska ma pogłębiające się problemy. Mówienie, co przeważnie spotykamy w mediach, także polskich, że zachodnie sankcje nie działają, jest po prostu nieprawdą. Rosja jest obłożona także sankcjami technologicznymi, pewnie częściowo jest w stanie te sankcje obchodzić przez współpracę z Chinami. Te oczy-

wiecie nie są krajem neutralnym, jeśli chodzi o stosunek do wojny rosyjsko-ukraińskiej, tylko to jest próba ukrywania prorosyjskości Pekinu. Rosja, Putin i Ławrow próbują więc zachowywać pokerową minę, mówią: „Sankcje nie działają, Ukraina, Zachód nie są w stanie tej wojny wygrać”, ale to jest nieprawda. To jest maskowanie licznych rosyjskich słabości, także gospodarczych, i wbrew pozorom czas niekoniecznie działa na korzyść Kremla. Pamiętajmy więc też, myśląc czy dyskutując o różnych problemach ukraińskich czy zachodnich, że te po stronie rosyjskiej są pewnie głębsze.

PU: Poruszył pan bardzo ważny temat wojen informacyjnych, rozpuszczanych mgieł informacyjnych, różnych narracji, które pojawiają się w mediach i przestrzeni publicznej we wszystkich krajach Zachodu. One się zresztą zmieniają w czasie od euforycznych, z których można było wyczytać, że za chwilę Ukraina tę wojnę wygra, po popularne ostatnio bardzo pesymistyczne. Właśnie tak jak te, o których mówiliśmy, że już za chwilę wybuchnie wojna tutaj, na terytorium państw natowskich, że Rosja za chwilę całkowicie pokona Ukrainę, mówiące o potężnej przewadze Rosji w wojnie na Ukrainie. Ostatnio też pojawiła się bardzo intensywnie propagowana narracja o potężnych rosyjskich stratach, które w końcu muszą doprowadzić do porażki Rosji. Jeżeli jednak oderwiemy się od tej mgły wojennej oraz trudnych do oceny głosów i kwestii taktycznych, to dla podsumowania tej części naszej debaty zadam pytanie bardzo ogólne: Jakie są nasze cele strategiczne w tej wojnie i czy wszyscy sojusznicy są co do nich zgodni?

THI: Mamy historyczną szansę, której nie wykorzystujemy, a którą jest rozwiązanie naszego problemu z wielką imperialną Rosją. Nie wiem, co więcej można tu powiedzieć. Od tysiąca lat ciągle napadają. Taki jest cel strategiczny – wyeliminować zagrożenie dla nas wszystkich. Z drugiej strony, co do wojny, spójrzmy prawdzie w oczy: jest 35 mln Ukraińców, 140 mln Rosjan, więc mamy wojnę na wyniszczenie. Jest ich cztery razy więcej niż Ukraińców. Wojna na wyniszczenie. Naprawę trzeba mieć dobre zdolności, trzeba zabijać cztery razy więcej Rosjan niż Ukraińców, aby chociaż doprowadzić do remisu, więc nie wygląda to dobrze. Ale ma pan rację. Rosyjska gospodarka to katastrofa i nie mogą robić wszystkiego sami. Powinniśmy to wykorzystać, zamiast zgrywać się w stylu: „Nie możemy upokorzyć Putina”. Mamy więc historyczną szansę, ale nie sądzę, by ktokolwiek zechciał z niej skorzystać.

WK: Myślę, że niestety nie wszyscy sojusznicy są zgodni, jakie powinny być efekty tej wojny. Ja zwykle dzielę sojuszników na dwie grupy: tych, którzy uważają, że to jest nasza wojna, i to jest taki pas od państw nordyckich przez państwa bałtyckie, Polskę, po inne kraje Europy Środkowej poza Węgrami, oraz państwa, które wcale nie uważają, że to jest ich wojna. I to jest oczywiście problem, dlatego że my byśmy chcieli, żeby podzielane były nasze przekonanie i nasza interpretacja co do tego, czym jest ta wojna i o co się toczy. Mam takie wrażenie, że historia i nasze doświadczenie kontaktów z rosyjskim imperializmem w różnych wydaniach – Federacji Rosyjskiej, Związku Sowieckiego czy wcześniej carskiej Rosji – daje nam pewne prawo do tego, żeby mówić, że znamy Rosję lepiej i że mieliśmy rację. Być może mówienie „mieliśmy rację” jest mało eleganckie, bo nie o to chodzi, żeby dzisiaj pokazywać wyższość moralną, ponieważ jest wojna do wygrania, od czego cały czas jesteśmy daleko. Dopóki jednak nie będziemy z najważniejszymi krajami Europy Zachodniej i Stanami Zjednoczonymi po tej samej stronie w podobny sposób myśleć o tej wojnie, o celach tej wojny, o celach Rosji i o tym, czym ta wojna powinna się zakończyć, i dopóki nie wzbudzimy pewnej woli politycznej, która jest różna w różnych stolicach, dopóty Putin i jego koledzy będą przekonani, że mogą tę wojnę wygrać. Problem jest taki, że dzisiaj oni są przekonani, że mogą tę wojnę wygrać. Co powinno być naszym celem w tej wojnie? Myślę, że pozbawienie szeroko pojętych rosyjskich elit (także wielkiego rosyjskiego biznesu i społeczeństwa) złudzeń, że ta wojna jest do wygrania. To się niestety nie stało. Dzisiaj Rosjanie, Kreml, są przekonani, że pogarszająca się sytuacja w świecie zachodnim daje im możliwość wygrania tej wojny. Musimy więc pozbawić ich tych złudzeń, a nie zrobimy tego, dopóki nie będziemy dawać Ukraińcom wszystkiego, czego potrzebują. Celem jest wygranie tej wojny przez Ukrainę, bo ukraińska wygrana będzie także naszą wygraną. To nam pozwoli przynajmniej odsunąć niebezpieczeństwo rosyjskiej agresji i być może uruchomić pewne procesy demontażu obecnego systemu politycznego. To jest jednak pieśń dalekiej przyszłości, bo jesteśmy od tego cały czas daleko. Byłem w Kijowie kilka tygodni temu i to jest uderzające, że ukraińskie społeczeństwo dopiero od mniej więcej połowy roku nabrało świadomości, że będzie to wojna długa, że nie skończy się szybko, że jednak ukraińscy politycy rozbudzili we własnym społeczeństwie przesadne nadzieje, że ta wojna może się zwycięsko i w miarę szybko dla Ukrainy skończyć. Dzisiaj tych iluzji już na poziomie ukraińskiego społeczeństwa nie ma i myślę, że my również tutaj, nie tylko

w Polsce, bo w Polsce czy Estonii tego pewnie tłumaczyć nie trzeba, natomiast generalnie w Europie powinniśmy zdać sobie sprawę, że ta wojna się szybko nie skończy i będzie generować jeszcze większe koszty dla nas wszystkich.

PU: Myślę, że ten podział na dwie grupy państw jest bardzo trafny. Ja zawsze wizualizowałem go sobie tak, że jest to inna filozofia polityczna, to znaczy jest grupa państw, które uważają, że skoro już ta wojna wybuchła, to trzeba ją po prostu wygrać, i jest grupa państw, które uważają, że skoro ona wybuchła, to trzeba jak najszybciej doprowadzić do tego, żeby tej wojny nie było, żeby ją powstrzymać, a to jest całkowicie inna filozofia polityczna.

THI: Dużo mówimy o Zachodzie, który musiał zdać sobie sprawę z pewnych rzeczy, ale przenieśmy to do naszej części świata. Jeśli zgadzamy się, że jesteśmy zaangażowani w poważną konfrontację z Rosją, to my również jesteśmy częścią Zachodu. A jeśli to jest prawda, to i my musimy wnieść swój wkład. To oznacza, że musimy zdać sobie sprawę, że jesteśmy w tej wojnie. A jeśli jesteśmy w tej wojnie, to musimy sobie radzić z takimi kwestiami jak kabotaż. Nie można mówić, że Niemcy postępują tam tak, jakby wojny nie było, skoro Polska postępuje tak, jakby wojny nie było. Mamy ten sam problem. My też możemy powiedzieć, że jeśli naprawdę będziemy wspierać Ukraińców, to też będziemy przez to cierpieć. Będziemy płacić więcej, będziemy musieli radzić sobie z naszymi przewoźnikami... Musimy to wszystko zrobić. Problem polega na tym, że Zachód chce normalnego życia, nie chce wydawać na nic więcej pieniędzy i po prostu na zasadzie: „W porządku, damy im więcej broni, ale nie za dużo”. Ale my wszyscy, jeśli zamierzamy stawić czoła temu historycznemu zagrożeniu dla Zachodu znanemu jako Rosja, to wszyscy musimy... Chodzi mi o to, że tak jak Stany Zjednoczone podczas drugiej wojny światowej poświęciły wiele, aby nam pomóc, aby wyzwolić Europę Zachodnią, zrobiły bardzo wiele, a potem opracowano tam plan Marshalla, który pochłaniał 1 proc. amerykańskiego PKB i został przekazany krajom, które mogły go przyjąć, a nie każdy mógł. Wy nie mogliście, my nie mogliśmy. Rzecz w tym, że jeśli zamierzamy się w to zaangażować, to nie jest to po prostu kwestia przekonania Amerykanów, że Rosja jest zła. Musimy zrobić to sami. To wszystko musimy zrobić sami.

Głos z sali: A co z deeskalacją przez eskalację? Czy możemy sprawdzić blef Putina?

THI: To nie nasz problem. To problem Jake'a Sullivana, nie nasz. My w to nie wierzymy, ale Jake Sullivan, Bundeskanzleramt zdają się w to wierzyć, więc nie wiem, musimy po prostu o tym porozmawiać.

WK: Myślę, że historia jest pełna przykładów, kiedy Dawid pokonał Goliata. Mam wrażenie, że jednym z wielu jest bitwa warszawska 1920 r., ale też pamiętajmy, że ukraiński Dawid ma wsparcie całego potencjału Zachodu, który póki co wykorzystywany jest na ćwierć gwizdka. Przecież to nie jest samotna wojna Ukrainy z Rosją, tylko wojna Ukrainy wspieranej przez Zachód. Z czego wynika takie, a nie inne podejście elit rządzących w niektórych krajach zachodnich? To jest pewnie kwestia świadomości, to jest pewnie kwestia innych polityków, innych podręczników historycznych, to jest kwestia innych doradców, kwestia nieświadomości, to jest kwestia naiwności, pewnego *wishful thinking*. Proszę też jednak zwrócić uwagę: mam wrażenie, że historia naszej części regionu, ta najnowsza, pełna jest tego typu przykładów. Wystąpienie prezydenta Busha seniora w Kijowie w sierpniu 1991 r., cztery miesiące przed ogłoszeniem przez Ukrainę niepodległości, kiedy wzywał ukraińskie elity, żeby zapomniały o niepodległości, czy wygłaszane w tym samym momencie wezwania znanych amerykańskich ekspertów, także aktywnego jeszcze wtedy George'a Kennana, mówiące o głupich Bałtach, którzy w 1991 r. chcieli niepodległości, co groziło eskalacją. Trzeba więc robić swoje niezależnie od tego, jak trudna jest sytuacja. To, że Putin wykorzystuje kwestie eskalacji nuklearnej jako pewnego instrumentu, to jest niestety instrument skuteczny. Wiemy, że w ostatnich kilkunastu miesiącach Amerykanie kilkakrotnie dostawali od Rosji sygnały, że Rosjanie użyją w ograniczony sposób potencjału nuklearnego, jeśli Zachód zacznie dostarczać Ukrainie to, czego Ukraina potrzebuje. To jest niestety problem, bo tego typu blef jest po prostu skuteczny. Dopóki nie nazwiemy tego blefem i dopóki nie powiemy „sprawdzam” ze wszystkimi tego konsekwencjami, dopóty Rosja będzie miała nadzieję, że ma szansę w tej wojnie, więc mamy do czynienia z pewnym podziałem zachodniego świata na dwie części, gdzie jedna, słabsza niestety, jest świadoma, co jest stawką tej wojny, i jest zdolna do tego, by blef nazwać blefem, a druga, która jest potężniejsza i podejmuje... to jest bez znaczenia, panie prezydencie,

co myśli Jake Sullivan, dlatego że to on wpływa na politykę prezydenta Stanów Zjednoczonych, więc niestety polityka Urzędu Kanclerskiego i polityka doradców Białego Domu mają bezpośrednie konsekwencje dla tej wojny, czy nam się to podoba, czy nie.

Myślę, że na tej wojnie mamy klasyczną dychotomię między dobrem a złem. Dobra jest ta strona, która została zaatakowana w sposób niesprawiedliwy, a zła jest ta strona, która tę wojnę rozpoczęła. To nie jest w ogóle skomplikowane, to jest bardzo prosta sytuacja. Mamy tu do czynienia z jedną stroną, która popełnia straszne zbrodnie na ludności cywilnej, która atakuje bezbronne miasta. To nie jest wojna o ropę, to nawet nie jest wojna o terytorium – to jest wojna o to, jak według Rosji powinien wyglądać porządek w tej części świata, więc to jest bardzo prosta sprawa.

PU: Na koniec, nawiązując do miejsca, w którym się znajdujemy, i do tego, co powiedział pan dyrektor, porównania z powstańcami – dla nas ono było oczywiste na samym początku pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. W pierwszych dniach wojny słynna ukraińska literatka Oksana Zabużko przełożyła na język ukraiński znany wiersz *Żądamy amunicji* i myślę, że to jest najlepsza puenta naszego dzisiejszego spotkania w tym miejscu. Dziękuję bardzo.